

Rad. Meryna II/64 # WPLYNEŁO

data 26.11.28.  
Nr dziennika 1940

Wschodnie losy Polaków - praca na konkurs

"Kontaktów" i Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego "Stopka"  
w Łomży

© ARCHIWUM WSCHODNIE

- Akczatan?

- Nie. Akczatau! Karachska SRR.

Zdziwienie.

- Pani się tam urodziła?

- Tak - odpowiadałam. 1955 rok. W dziesięć lat po wojnie.

Jeszcze większe zdziwienie i widoczna na twarzy zaduma: "Jak to możliwe? Dlaczego?"

- Polka?

- Tak, oczywiście!

To prawie komica, choć nie epilog, małego wycinka wschodnich losów Polaków, dla mnie - historii rodzinnej.

Karimierz Tarasonix, rocznik dwudziesty, Pokolenie Kolumbów. Piękno i tragizm. Pochodzi z majątku Hala na Grodzieńszczyźnie. Szczęśliwe dzieciństwo w białym dworku wśród ogromnego parku ze starymi drzewami i dywanami fiołków wiosną. Stany rybne przynoszą miarę dochody dziadkowi majątku Edwardowi Tarasonixowi, toteż może obu synów - Karis i młodszy o dwa lata Stasek kształcić w doskonałym gimnazjum ojców jezuitów w Wilnie. Karimierz maturę zdał w 1938 roku, potem kołczy podchorążówkę. I już we wrześniu następnego roku musi zdać egzamin ze swych umiejętności i tak sta-

rannie pielęgowanych w domu rodzinnym uczuć patriotycznych. Po rozbięciu oddziału (29 PAŁ), w którym służył, przedziera się samotnie na wschód, do domu.

Dworek w Woli już pusty, zrujnowany i zajmowany właśnie przez nowych gospodarzy wschodnich kresów walącej się teraz w głąb II Rzeczypospolitej. Zamieszkuje więc w Wilnie. Są tu też brat, ojciec i babka (ze strony ojca).

Wkrótce następuje rozstanie. Późną wiosną 1941 roku Edward Jarasiewicz i jego matka zostają aresztowani przez Rosjan. Staszek mógłby spróbować ucieczki, ale jakże opuścić chorego ojca i bezradną babkę? A więc i on dzieli ich los. Z Wilna zostają wyniesieni daleko na wschód, za Lwów. Omija ich obóz. Otrzymują nakaz osiedlenia się w tym miejscu, do którego dotransportowano ich wraz z całą grupą Polaków z Wileńszczyzny.

Samo pochodzenie społeczne Jarasiewiczów jest winą wystarczającą. Wrogowie klasowi. To dość, by odebrać im całą przeszłość i wszelkie nadzieje na przyszłość.

Zima jest ostra. Babka wkrótce umiera. Ojca już dawniej oddzielono od bliskich i wyniesiono w niewiadomym kierunku. Nikt z rodziny już nigdy o nim nie usłyszy. Młody Staszek próbuje wędrówki na południe.

„Uciec przed kolejną zimą. Przetward” - myśli.

Kieruje się do Uzbekistanu. Towarzyszą mu przede wszystkim gębel i lek, ale chyba nie rozpacza. Wbrew wszystkiemu wiemy w ocalenie. Młodość i siła młodości. Ocalenie nadchodzi. Oto bowiem organizuje się z ZSRR (na mocy umowy z 14 sierpnia 1941 roku) polska armia. Gdy tylko wiadomość o tym dociera do Staszka, stara się dostać do oddziałów generała Władysława Andersa. Potem następuje wyjście z ZSRR, szkolenie i typowa droga żołnierza. Także Monte Cassino w 1944 roku, służba w artylerii.

Po wojnie - Anglia. Trzeba szybko wybrać miejsce do dalszego życia,

swoją przyszłość. Jego Polska to ukochane Wilno, Grodno, Niemen i nade wszystko Wola - miejsce, które skupia wszystkie serdeczne wspomnienia; a głównie myśl o matce. Może to dobre, że Jodwiga z Dziekoniskich (siostra cennego obecnie przez prof. K. Wykę i innych literaturoznawców poety Albina Dziekoniskiego) nie dożyła tego wszystkiego i już od marca 39 roku ma swoje spokojne miejsce na warszawskich Powązkach? Huj Albin też nie żyje. Aresztowany w 1941 roku i osadzony w więzieniu w Mińsku nie wróci nigdy do „zielonych Mogiłowiec” - swego majątku, który znała, czytelnicy jego wierszy. Do kogo i do czego wracać? Jego Polski już nie ma. A zatem decyzja: pozostać w Londynie. Tu od nowa utworzyć swe życie. Wras-ta w nowy kraj, kontynuować studia, po kilku latach emigruje dalej, do Ka-mady. O losie brata nie wie wtedy nic.

Kazimierz uniknął aresztowania w 1941 roku, gdyż nie było go maso-wo w Wilnie, kiedy zabierano jego bliskich. Chwyta się różnych domo-nych zajęć na litewskiej prowincji. Kiedy Rosjanie cofają się pod napo-rem armii hitlerowskiej na wschód, może wrócić do domu, a raczej - w rodzinne strony. Dworek w Woli zajęty teraz przez niemieckie wła-dze. Kazik zamieszkuje w skromnym pokoju w pobliskiej Łunnie. Ktoś litosi się i darowuje mu łóżko. Poznaje - zrabowane z domu jego rodziców. Rozpoznaje w kilku domach inne meble i drobiazgi pochodzące z wol-skiego pałacyku.

Pracuje jako urzędnik w gminie. Pomaga Polakom. Tymczasem na nie-miecki ich odpowiedzi nie zadawane przez komisarską żandarmerii pytań, tak, by nie przyniosły szkody przestępczym. Ratuje w ten sposób wielu ludzi. Cenią go za to. Rozpoczyna pracę konspiracyjną w A.K. Cały czas mieszka w Łunnie, blisko Woli zajętej przez zniechęconych gos-podarzy - Niemców.

To oto kolejna polityczna zmiana. Armia Czerwona pokona się w zwycięskim marszu na zachód. Niemcy wycofują się z okupowanych ziem, na które wkracza władza radziecka. Następuje druga fala aresztowań Polaków. Kazimierz Hroch z wieloma mieszkańcami miasteczka zostaje aresztowany 14 grudnia 1944 roku.

Za nim dworek z białymi kolumnami, wileńskie gimnazjum, Polska Wrościs, lata wojny i... wyrok osadzenia w obozie. Bez sądu i bez dowiedzenia jakiegokolwiek konkretnego winy. Jego winą jest własna przeszłość i jeszcze to świetne znajomość języka niemieckiego oraz "praca dla Niemców". Przed nim więc długotrwały transport w niezwykle ciężkich warunkach, dla wielu nie do przycięcia. I miejsce pobytu: Komi A.S.S.R., obóz w Kierkach, gdzieś pomiędzy pasmem Timanu a Uralem. Praca głównie w tajdze, przy wydrążeniu i transporcie drewna. Miałoby być klimat tych stron. Chmury muszek latem tną niemiłosiernie. Pracuje się ponad siły, a racje żywnościowe niemal głodowe.

Zawsze będzie się dawać, że przeżyje. Nie był uszak Hekulesem i zupełnie nie mał wczesniej ciężkiej pracy fizycznej. Co trzymało go przy życiu? Nadzieja, cierpliwość? Czy można to wiedzieć na pewno i do końca?

Po dziesięciu latach przychodzi uwolnienie. Jest rok 1953. Można opuścić obóz, ale nie wolno mu wrócić do domu. Otrzymuje bowiem wyrok wiecznego zesłania ze wskazanym miejscem pobytu w Akoratau w Kazachstanie, niedaleko Jexiora Balcasz. Zamieszkuje w tej górnej osadzie w izdebce sąsiadującej przez ścianę z obozem. Warunki nie wiele lepsze niż w obozie, a wolność bardzo tu względna. Zobowiązany jest regularnie meldować się u miejscowych władz. Potem obowiązek ten zostanie uchylony. Dokąd i jak mogłaby stąd uciec?

Podjekuje pracę w warsztacie tokarskim, potem przechodzi odpowiedni

kurs i zatrudniają go w miejscowym szpitalu.

Jest sam. Śle listy do kochanej, pozostatej w Łunnie i nie widzianej tyle lat skiewczyny - Ludwiki Szwedówny.

"Jeśli chcesz być ze mną, musisz tu przyjechać, bo ja wrócić ani do Polski, ani do Ciebie nie mogę."

Matka skiewczyny namawiała: "Jedź. Ja nie jestem wieciana. Zostaniesz tu sama, wśród obcych."

W Łunnie Polaków jest już wówczas niestety wielu. Oni pozostają. Dusie jeżdżą do Grodno, by nadawać paszki do aresztowanych jeszcze w 1944-ym ojca - Józefa i brata - Stanisława. Ojciec umrze w obozie w Dżerżkaganie, a brat wróci w 1956 roku z Magadanu, ma wyrok 25 lat obozu. W domu oczekiwają go żona i podрастаjące dzieci, które pozostawił niegdyś małżeństwami. Dzięki matce znają języki polski i ojczyste dzieje. (Po powrocie do Polski podejmą od razu naukę w tutejszych szkołach.) Matka udziela im lekcji polskości wtedy, gdy jest w domu. To krótkie chwile, bo zagrożona aresztowaniem ukrywa się w wykopanej w głębi ogrodu piwnicy. (W przyszłości przytłoczy to niebezpieczną gruźlicę płuc.)

W domu, w Łunnie oczekiwały zatem Ludwika i jej matka na powrót swoich. Myślały zresztą, jak wielu, że po zachodniej stronie Niemca zostaną w Polsce. Stało się inaczej. Nękano je rewizjami, szkodzono. Wszak są bliskimi skazanych wrogów władzy, przestępców!

W tej sytuacji dziewczyna decyduje się wreszcie na wyjazd i 19 października 1953 roku wyrusza przez Moskwę i dalsze niezmiernie przestrzenie rosyjskiej ziemi do Kazachstanu. Do drogiego jej ciotki.

Spotykają się w Karagandzie. Stąd już tylko 300 kilometrów odkrytą ciężarówką po bezdrożach, przez step do Aktautaru. Jest już niemal połowa listopada i surowa w tym klimacie zima. Jak niewiele warte okazują się tu "cieple" rzeczy zabrane z domu przez skiewczynę.

Oprócz ciędy przerażają ją mocne odgłosy wielbłądów dochodzące ze stepu i skośmokie twarze miejscowych ludzi. Okazuje się, że nie są oni wrogo nastawieni do przymusowych przybyszów. Są tu i Polacy, także zstający. Obratami, wszyscy równi w tragizmie swoich losów.

Młodzi biorą ślub. dzisiaj rozpoczyna pracę w szpitalu. Jest pojętne, szybko przyciera się do zawodu pielęgniarstwa. W sierpniu 1955 roku rodzi im się jedyne dziecko, córka. Mieszkają teraz w pobozonym baraku, w którym pokój jest równocześnie kuchnią i łazienką. Pod wejściowymi schodkami często zobaczyć można zwiniętą w kłębek śmieję. Młodość ich na pobliskiej górze Akkatakaue!

Wodę kupują w specjalnej budce. Jest za pieniądze i w dodatku za kartki. Trzeba bardzo ją oszczędzać. Ziemiakui przywiezione skądś z daleka (tu nic nie rośnie poza stepową roślinnością i wątinymi drzewkami w parku) udają się kupić jeden raz. Drogo, na szuki. Wreszcie dziecko je coś z jajym. Nie bardzo jest czym kamień córka, ale na szczęście rośnie zdrowo. Rodzice pracują na dwu różnych emiamentach, by zapewnić jej opiekę.

- "Jak wychowamy - nasze dziecko tu, w obcym kraju, o tysiące kilometrów od Polski"? Zastanawiają się z odzieniem rozpaczy.

- "Czy ma nadzieję do jeszcze jednego pokolenia Polaków «urodzonych w niewoli, okutych w powiciu»"?

W związku ze zmianą osób mądrzących w ZSRK i Polsce zstający <sup>też</sup> liczą na zmiany. Mają nadzieję, że ... (Ach, strach im wypowiedzieć najgorsze, oczyniskę pragnienie powrotu do ojczyzny.)

Pierwszy transport repatriantów odprawiono z Akkatakaue wrocycie. Młodzi zapewnili wyjazd bezpłatny i niejako z honorami.

Jawasonice nie znaleźli się wśród pierwszych szczęśliwców.

Po usilnych staraniach, poszukiwaniu nieczynie zmieniającego adres urzędu do spraw repatriacji i uskładaniu pieniędzy na drogę - mogą wyruszyć. Cały dobytek mieści się w kufce i dwóch walizkach. Córa skończyła roczek, jest jesień 1956 roku.

Dwa tygodnie podróżują pociągami do Moskwy, a potem w strony rodzinne.

W Łuninie nie czeka już na powrót Ludwika jej matka. „Nie jestem nieczarna...”. Zmarła w lutym 55 roku. Natomiast w pobliżu Kamionce jest już brat Stanisław, szyluje się z żoną i dziećmi (już się przyzwyczaiły do nie znanego im ojca) do wyjazdu do Polski. Tarasowiczowie ratyfikują się zatem w Kamionce. Tu biorą kościelny ślub i chwycą, tuż po nim córeczkę.

Jak najszybciej obie rodziny udają się do Polski. Ich dotychczasowe rodziny Strony pozostają poza nimi. Przez Białą docierają do Białej Podlaskiej. Stanisław z rodziną mieszka w punkcie dla repatriantów, a Tarasowiczowie w kuzynostwa - w tymże mieście.

Nielatwo o mieszkanie i pracę. Obaj mężczyźni jada na zachodnie zienie Polski. Wreszcie osiedają wraz z rodzinami w małym miasteczku Trzciniśko - Zdrój w Szczecińskim. Wiele tu zabużan. Słychać swojską, miękka, i śpienną mowę. Jest z kim porozmawiać o minionym czasie. W rodzinnym gronie też często wracają do wspomnień. Tęsknią do błękitnego Niemna, ale powoli wrastają w nową ziemię. Tu pracują, wychowują i kształcą swoje dzieci.

Żyją, emigracyjnie. Niezmiłty rozdzieli ich życia już poza nimi i przyjmują to z ulgą.

Mój ojciec, Kazimierz, nie może dodać żadnych szczegółów do tego, co napisalam. Od roku nie żyje. Na miesiąc przed śmiercią spot-

kat się, po 46 latach rozłąki, ze swym bratem Stasikiem nadal mieszkającym w Kanadzie.

Napiszę o zdarzeniach, które są mi znane z opowieści cioteków mej najbliższej rodziny. Nie nauczyło mnie w tej rodzinie nienawiści do "Ruskich"; ojciec nie używał nawet tego określenia.

Pozostała więc we mnie ta wiedza o dziejach rodzinnych utopionych w nurt historii narodu i o to egzotyczne miejsce urodzenia wpisane w domowiak osobistym i paszporcie.

Czy pojedę kiedyś z tym paszportem zobaczyć Akcratau? Jeszcze nie wiem - na pewno czy w ogóle tego pragnę.

Myszę, że to "Złota góra" (Akca tau), to mi było szczególne miejsce.

Jadwiga Chetminiakowa

PS. Dysponuję zdjęciami bohaterów opisanych przez mnie wydarzeń (m.in. z doboru w Kiewkach, z Akcratau i in.).

Posiadam też oryginalne świadomienie o śmierci mego dziadka Jęcego, jakie otrzymała rodzina z Dżerkarżame.

Jeśli redakcja "Kontynentów" uzna za pożądane, może je dostarczyć. Nie wyślę ich od razu, gdyż są<sup>to</sup> nasze rodzinne, cenne dla nas, pamiątki.

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Mój adres: Jadwiga Chetminiakowa  
Os. Jagiellońskie 12/2  
62-200 Gniezno